

ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, życie codzienne, sklepy żydowskie, jarmark, handel żydowski

Sklepy i jarmarki w przedwojennym Hrubieszowie

Ja myślę, że większość sklepów na Rynku, to były sklepy żydowskie. Ja tam spędzałam dużo czasu, bo to było ciekawe miejsce. Tam odbywały się co najmniej raz na tydzień targi, jarmarki. Przychodzili Cyganie ze swoimi wozami. I zawsze mnie ostrzegali, żebym się nie zbliżała, bo mogą kraść dzieci... Ale ja byłam ciekawa. Tam kobiety, Cyganki wróżyły. Były różne takie... Na placu stali ludzie i oni wróżyli. Mieli różne gry takie, smykałki niby. Mieli swoje psy. I to była wielka uciecha, ten dzień targowy. Przyjeżdżali wieśniacy ze swoimi wozami, sprzedawali, kupowali. Chodzili do sklepów żydowskich i mierzyli, powiedzmy, ubrania. Nie u nas, u nas to był skład włókienniczy, ale były również takie konfekcyjne sklepy. Ja pamiętam, że ja tak patrzyłam jak wchodzi jakiś wieśniak do sklepu i starają mu się przymierzyć jakieś ubranie. A jak to nie było zupełnie dobre, to się klepało z jednej strony i z drugiej strony „A, panie, dobrze wygląda”. Najważniejsze było sprzedać, bo właściwie wszędzie była wielka bieda. Również ci, którzy mieli tam sklepy, szczególnie małe sklepiki, byli daleko, daleko od bogactwa na pewno, ale bardzo ciężko pracowali. Od rana do wieczora późnego stali mężczyźni, kobiety, czekali na kupców i nie było ich wielu, bo były ciężkie lata też. Ja pamiętam, że zimą było bardzo zimno w sklepach i siedziały kobiety na takich żarach. To były takie pojemniki, w które po prostu się dawało gorące małe takie kawałki węgla i siedziało się blisko, żeby się ogrzać trochę. Były ciężkie dni. Ale tam było również ciekawie, bo przychodziło dużo ludzi, kupowało się, sprzedawało. Ja pamiętam, były beczki, ze śledziami oczywiście, ze szprotami. Ja do dziś szukam tego zapachu specyficznego, który wtedy prowadził do takiego czy innego sklepu spożywczego. Bo był duży oddział. Szczególnie powiedzmy sklepy z towarami, odzieżą i tak dalej, to był główny Rynek. Ale wąskie uliczki to były śledzie i różne wyroby, takie bardzo smaczne, ale z zapachami, że trzeba było iść za zapachem i doszedłeś na miejsce. Osobno był rynek zielony. I tam przychodziły wieśniaczki z osełką, z masłem osełkowym. To ja pamiętam, były takie owalne. To

było masło do pieczenia i gotowania. A do smarowania na chleb to było masło śmietankowe. To było już lepszej jakości. Ale były sery i były różne jarzyny. I było zielono... Ja bardzo tam lubiłam chodzić, ze służącą albo z mamą. Nie wiem nawet kiedy miałam na to czas, ale jak tylko miałam czas, to biegłam właśnie na ten rynek i do sklepu. Tam byli sąsiedzi i tam byli ludzie. Czuło się w domu. Czuło się w domu w takim miejscu.

Data i miejsce nagrania	2017-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"